

McCarthy spikerem Izby Reprezentantów

11 stycznia 2023

Dopiero w 15 głosowaniu posiadająca większość w izbie niższej Kongresu USA Partia Republikańska wyłoniła kolejnego – po Nancy Pelosi z Partii Demokratycznej – spikera. Funkcję tę pełnić będzie teraz kongresmen Kevin McCarthy z Kalifornii. To bardzo ważna pozycja, de facto trzecia osoba w państwie, ale przede wszystkim decydująca o procedurach i kierunkach debat w Izbie Reprezentantów. Decyduje – a to dla Republikanów jest obecnie niesłychanie ważne w kontekście wyborów 2024 – o powoływaniu komisji śledczych, ich składzie i przebiegu prac. Chodzić może choćby o osobę Joe Bidena i jego syna Huntera.



Sytuacja, iż posiadające większość parlamentarną ugrupowanie potrzebuje aż 15 głosowań, by wyłonić swego przedstawiciela, który pokieruje Izbą Reprezentantów Kongresu USA, ostatni raz miała miejsce przed 167 laty. To świadczy m.in. o podziałach w Izbie, ale nie tylko między głównymi ugrupowaniami, ale też o podziałach w Partii Republikańskiej. Wyborowi spikera towarzyszyły niebywałe emocje i długotrwałe targi polityczne.

Niemal pobili się dwaj reprezentanci Republikanów: Mike Rodgers (Alabama) oraz Matts Gaetz (Floryda). Nie pomogło poparcie oficjalnie udzielone przez Donalda Trumpa senatorowi McCarthy'emu, udzielone jeszcze przed wyborami.

Widać więc, że w samej Partii Republikańskiej jest rozłam i nawet w miarę ugodowe propozycje dotyczące sensu i esencji samego ustroju USA polityki proponowane przez Donalda Trumpa są kontestowane przez „młodych gniewnych” Republikanów żądających absolutnego zerwania z dotychczasową polityką i stosunkami panującymi w elitach waszyngtońskich. Co mają na myśli „buntownicy”? Chodzi o preferencje i orientację na środowiska finansowo-bankowo-globalistyczne, czyli tzw. Wall Street, kosztem tzw. przemysłowców i zwolenników ponownej industrializacji Ameryki. Ich zdaniem słabym nosicielem tych idei (mimo hasła „America first”) był podczas prezydentury Donald Trump. Znaczna część komentatorów uważa dziś, iż tłący się w łonie Partii Republikańskiej ten rozłam obecnie tylko przybrał na sile. Radykałowie (spośród nich rekrutowało się owych 21 rebeliantów blokujących wybór McCarthy'ego) deklarują, iż nie osiągnięto w nich zamierzonych celów: czyli odbicie z rąk Demokratów zarówno Izby Reprezentantów, jak i Senatu z racji niedostatecznej agresywności i ataków na cały establishment amerykański. Rzecz idzie nie tylko o Demokratów jako politycznych przeciwników, ale również o część elit Republikanów zakorzenionych w układach waszyngtońskich, obcujących z demokratami od lat na płaszczyźnie Kongresu i „umoczonych” w układach, powiązaniach i lobbystyczno-nieformalnych koligacjach. Czyli o tę część kierownictwa Partii Republikańskiej, która sprzeciwia się radykalnej sanacji stosunków i polityki USA.

Demokraci i sprzyjające im media już ochrzcili tych radykałów mianem „talibów”, co wzburzyło część opinii publicznej uważającej, iż demokratycznie wybranego deputowanego nie wolno tak nazywać.

Głównym punktem, którego żądano od McCarthy'ego było

przywrócenie zasady obowiązującej od dekad – zmienionej decyzją Pelosi – iż do głosowania nad zmianą spikera Izby Reprezentantów wystarczy wniosek jednego, niezadowolonego kongresmena. I jest to wniosek, który automatycznie wchodzi pod debatę izby. Pelosi i demokraci przegłosowali, iż do takiego wniosku potrzebne jest 40 podpisów innych parlamentarzystów. Wywołało to w kręgach republikańskich, zwłaszcza tych przywiązanych do tradycji amerykańskiej utożsamiających ten zwyczaj z wolnością i demokracją, niesłychaną histerię i sprzeczności. Ostateczna zgoda McCarthy'ego na złożenie podpisu pod wewnątrzpartyjnym dokumentem, w którym zobowiązuje się on do przywrócenia wspomnianego zwyczaju, pozwoliła z jednej strony wybrać wreszcie spikera Izby Reprezentantów. Ale jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy ciągnącej się przez cały pierwszy tydzień stycznia 2023 r. Radykałowie dostali lejce i wędzidło, którym trzymają za gardło McCarthy'ego, uważanego za wyraziciela starych, skorumpowanych, zasiedziały w ławach Kongresu elit (bez względu na polityczną afiliację).

Spór toczył się o jeszcze kilkanaście kontrowersyjnych punktów, ale ten pozostaje najważniejszym. Wybór uzgodnionego przez elity Republikańskie spikera – posiadającego także błogosławieństwo polityczne Trumpe – jest pyrrusowym zwycięstwem tych, którzy sądzili, iż wszystko wróci do starych, utartych układów oraz relacji między dwoma wielkimi partiami. Radykałowie, którzy są m.in. wyrazicielami sporej części amerykańskiego elektoratu dotykanego pogarszającą się permanentnie jakością życia, żądającego sanacji w polityce USA pod kątem transparentności dochodów elity oraz wprowadzenia kadencyjności zasiadania w ławach Kongresu, dostali tym samym mocne narzędzie nacisku na umiarkowanego i spolegliwego politycznie Kevina McCarthy'ego.

To było starcie zarówno zwolenników globalizmu w wersji finansowo-bankowej, wspartych przez superbogatą elitę związaną z kapitałem z dziedzin tzw. nowych technologii (chodzi o media

cyfrowe), a zwolennikami tradycyjnie rozumianego kapitału wytwórczego. Drugą sferą tego starcia jest stosunek do miejsca USA w świecie; rola żandarma światowego i aktywny udział w światowych grach kontra od zawsze żywotnego (i nabierającego rozpędu z racji kryzysu) amerykańskiego izolacjonizmu. Chce on dziś zmniejszyć zaangażowanie Ameryki w problemy światowe i skupić się głównie na problemach wewnętrznych.

Izba Reprezentantów nie będzie już taka sama.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Zdjęcie: [JamesDeMers](#) (CC0)

Źródło: [Strajk.eu](#)